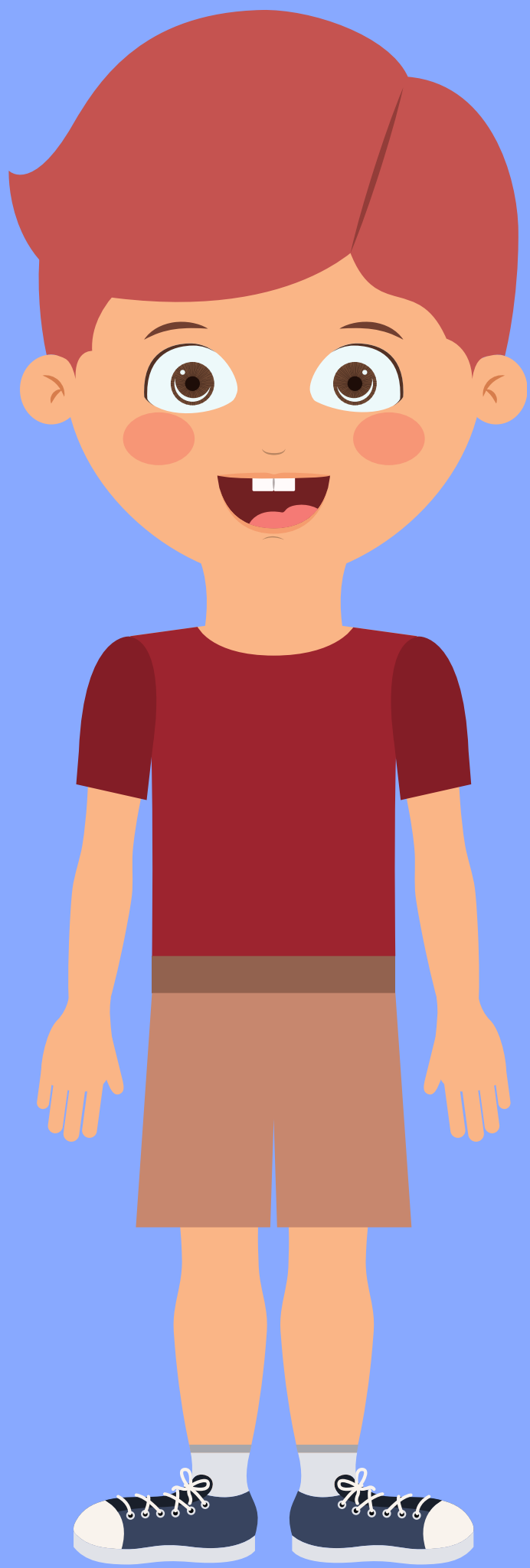


Między nami MILUSZKAMI



Książka powstała w ramach realizacji projektu edukacyjnego "Festiwal poprawnej polszczyzny" jako wspólna praca nauczycielek i dzieci starszych grup naszego przedszkola.



Spis treści:

Rozdział I

Franek i „muchy w nosie” gr III (filia)

Rozdział II

„Twardy orzech do zgryzienia” Franka gr IV (p.główne)

Rozdział III

O tym, co zapadło się jak kamień w wodę gr V (p.główne)

Rozdział IV

Franek „W gorącej wodzie kąpany” grVI (p.główne)

Rozdział V

„Strzał w dziesiątkę” gr IV (filia)

Koordynatorki projektu:
mgr Izabela Pawłowska ,mgr Beata Setnicka

Rozdział I

Franek i „muchy w nosie”

Franek Miluszko ma sześć lat. Mieszka na ulicy Biało-Czarnej, z mamą, tatą, siostrą i bratem. Franek jest najmłodszy i chodzi jeszcze do przedszkola. Jego siostra Ania i brat Kuba chodzą już do szkoły.

Pewnego dnia, gdy Kuba wrócił ze szkoły i w pośpiechu pakował plecak na trening, zobaczył młodszego brata siedzącego na kanapie z niezadowoloną miną.

-Hej Franek jak się masz? –zawołał Kuba, ale braciszek popatrzył tylko z ukosa i nie odezwał się ani słowem. Kuba spieszył się, więc łapiąc po drodze kanapkę i pędząc na trening rzucił tylko: „Uszy do góry!” i wybiegł z domu. Na schodach spotkał Anię, która też właśnie wracała z tatą ze szkoły i zawołał:

-Uważajcie na Franka, ma dzisiaj „muchy w nosie”!

Ania zamyśliła się chwilę i spytała tatę: „Co to znaczy, że Franek ma muchy w nosie?”

-Hmm, zobaczymy – powiedział tata.

Gdy weszli do domu i spojrzeli na Franka, wszystko stało się jasne: zaciśnięte usta, smutne oczy, ściągnięte brwi – mina braciszka wyraźnie wskazywała na to, że coś jest nie tak.

Ania zapytała:

-Franek, co Ci jest?

-Nic.

-Czy jesteś zły?

-Nie

-A może smutny?

-Nie.

-A zagramy w warcaby?

-Nie, to nudne.

-Może pójdziemy na spacer?

-Nie mam ochoty.



W tym czasie mama przygotowywała już pachnącą zupę pomidorową. Franek był już głody, więc ze smakiem ją zjadł.

-Mamusiu, co zrobimy z naszym Frankiem? Jak przegonić „muchy z nosa”? –martwiła się Ania.

Mama usiadła obok Frania, przytuliła go czule, pocałowała.

-Opowiedz nam Franiu jak się czujesz? –poprosiła.

-Ech, sam nie wiem – westchnął Franek - bo Tomek powiedział, że jestem niemity.....

-Co się wydarzyło, że tak powiedział? – spytała mama.

-Bawiłem się śmieciarką i gdy szybko jechałem po kolejne śmieci zahaczyłem o budowlę Lilki i klocki runęły na podłogę. Lilka się rozplakała, a Tomek poskarżył pani. Teraz pewnie nie dostanę prezentu od Mikołaja – zasmucił się Franek.

-Wiesz, może wspólnie z tatą wymyślimy jakieś rozwiązanie – powiedziała z troską mamusia.

Tatuś uważnie przysłuchiwał się opowieści. Zwrócił uwagę, że Tomek nie miał racji nazywając Franka niemitym. Franek bawiąc się zachował się nieostrożnie, ale to można naprawić. Wspólnie postanowili zaprojektować nową budowlę, a Franio zaproponował, że przeprosi koleżankę.

Na drugi dzień Lila była zachwycona pomysłem Franka. Przyjęła z radością przeprosiny, a później razem zbudowali ogromny zamek przypominający ten na Wawelu. Od teraz Franek starał się jeździć śmieciarką powoli i ostrożnie uważając na inne dzieci bawiące się na dywanie. „Muchy w nosie” zniknęły i już długo się nie pojawiły. A Mikołaj – wiadomo, wszystko wiedział i już szykował dla Franka wspaniały prezent.....

Rozdział II

„Twardy orzech do zgryzienia” Franka

Weekend Franek spędził z rodzicami i rodzeństwem na wycieczce szlakiem Orlich Gniazd, oglądając ruiny zamków i warowni. W głowie jeszcze miał pełno obrazów walk rycerzy, kiedy w poniedziałek wchodził do przedszkola. W szatni zobaczył wielki kolorowy plakat. Mama wyjaśniła mu, że jutro odbędzie się w przedszkolu bal karnawałowy i każde dziecko może przynieść swój kostium.

- Hurra! – wykrzyknął Franek – będę Spidermanem, jak w zeszłym roku!

- Zobaczymy – powiedziała mama – musimy zobaczyć, czy kostium na tobie nadal dobrze leży.

Po powrocie z przedszkola do domu Franek przymierzył kostium. Niestety, okazało się, że przez miniony rok Franek bardzo wyrósł – i kostium był na niego zbyt ciasny. Chłopiec był załamany.

- Jutro jest bal, a ja nie mam w co się przebrać!

- No to mamy twarde orzechy do zgryzienia – powiedziała mama.

- Mamo, ja nie mam żadnych orzechów! Ja nie mam kostiumu!

- Kochanie – powiedziała mama – „twardy orzech do zgryzienia” oznacza trudny problem do rozwiązania. Nie martw się jednak, coś wymyślimy.

- Zastanówmy się – dodał tata – czy mamy w domu rzeczy, które można wykorzystać do zrobienia jakiegoś kostiumu.

Wszyscy ruszyli na poszukiwania. Mama przyniosła kawałki materiału, tata z Kubą wyciągnęli z piwnicy karton po telewizorze, Ania – folię aluminiową, brokat i sznurek.

- Ta folia tak błyszczy – powiedziała Ania – jak prawdziwa zbroja rycerska.

- Dobry pomysł – powiedziała mama – Franku, czy chciałbyś się przebrać w tym roku za rycerza?

- Hurra! – wykrzyknął Franek – będę walecznym rycerzem.

Wszyscy razem zabrali się do pracy. Mama z kawałkami materiału uszyła pelerynę. Tata z Kubą wycięli z kartonu zbroję i tarczę, a Ania z Frankiem oklejali je folią aluminiową.

- Każdy rycerz powinien mieć swój herb – powiedział Kuba. – Franku, czy chciałbyś być walecznym rycerzem – pogromcą smoków?
- Nie chcę być pogromcą – odparł Franek – chcę być ich przyjacielem.
- Dobrze, niech będzie – rzekł Kuba – Franek Waleczny, przyjaciel smoków.
- Namaluję ci pięknego smoka na twojej tarczy – powiedziała Ania.
- A ja go sam pokoloruję – wykrzyknął Franek.

Na koniec Ania przyniosła brokat, którym ozdobiła rysunek smoka, aby pięknie błyszczał.

- Dobra robota – powiedziała mama – zdołaliśmy wspólnie rozwiązać problem z brakiem kostiumu.

Rano zadowolony Franek dumnie wkroczył na salę przedszkolną jako rycerz. Wszystkim bardzo podobało się jego przebranie. Chłopcy podziwiali wspaniałą zbroję, a dziewczynkom bardzo podobał się błyszczący smok.

- W przyszłym roku – pomyślał Franek – też sam zrobię swój kostium.

Rozdział III

O tym, co zapadło się jak "kamień w wodę"

Pomimo tego, że od czasu balu karnawałowego minęło już trochę czasu Franek nadal zachwycony był swoim kostiumem. Rodzice pozwalali mu używać tarczy podczas zabawy i bardzo chętnie z tego korzystał. Tak było i dziś. Franek był więc dzielnym rycerzem a jego wierny towarzysz pies stał się smokiem, z którym wybierał się na niezliczone przygody.



Pograżony w zabawie Franek zupełnie zapomniał o tym, że dziś po podwieczorku miał odwiedzić go jego kolega Mikołaj. Bardzo zdziwił się więc, kiedy podczas odkrywania zakamarków tajemniczych zamkowych komnat zawołała go mama.

- Franek, jest już Mikołaj!

- Ojej! - Wykrzyknął Franek i mało brakowałoby a potknąłby się o swojego psa.

- To już!

Szybko odrzucił tarczę nie patrząc zbytnio gdzie wylądowała i pobiegł na spotkanie ze swoim kolegą. Mama pozwoliła im nawet chwilę pobawić się w ogródku. Przecież w powietrzu czuć już było powoli wiosnę.

Kiedy Mikołaj poszedł już do domu Franek postanowił wrócić do swojej rycerskiej zabawy. Wbiegł więc do pokoju wołając psa i zaczął rozglądać się za swoją cenną tarczą. Nigdzie nie mógł jej znaleźć. Kiedy wyczerpał już wszelkie możliwości szybko pobiegł ze swoim problemem do mamy.

- Mamo, mammo! Nie ma mojej tarczy! Moja tarcza się zgubiła!

Wykrzyknął zdenerwowany.

- Nie martw się – mama jak zwykle próbowała załagodzić sytuację – na pewno zaraz ją znajdziemy.

Mama jednak podobnie jak Franek nie mogła odnaleźć zguby.

- Hm, wygląda na to Franku, że Twoja tarcza zapadła się jak kamień w wodę.

- Słucham? Ale mammo, przecież tu w okolicy nigdzie nie ma wody! Chyba, że mówisz o wannie ale przecież tam już szukałem. Poza tym w naszej wannie nie ma żadnych kamieni!

- Franku, jeśli coś zapadło się jak kamień w wodę wcale nie oznacza, że do wody wpadło. Oznacza to o prostu tyle, że coś się zgubiło. Nie martw się, twoja tarcza na pewno się znajdzie- pocieszała synka mama.

Po tej całej sytuacji Franek do samego wieczora chodził smutny.

Całkiem odeszła mu ochota na zabawę. Ukochany Azorek przybiegł do pokoju chłopca, polizał go po twarzy, próbując go pocieszyć.

Niestety to nie pomogło.

Wieczorem mama przygotowała na kolację jego ulubione danie- naleśniki z dżemem truskawkowym. Widząc, że chłopiec wciąż jest smutny i małomówny, powiedziała:

-Franeczku, a może jutro zrobimy nową tarczę, jeszcze piękniejszą niż poprzednia.

Franek popatrzył na mamę i uśmiechnął się.

-No dobrze, ale musi być srebrna i koniecznie ze smokiem- stwierdził stanowczo.

Tatuś, Ania i Kuba oczywiście obiecali pomóc przy nowej tarczy. Następnego dnia, a na szczęście była to sobota i każdy miał dużo wolnego czasu, zaraz po śniadaniu cała rodzina zabrała się do przygotowywania nowej tarczy. Kiedy tarcza była gotowa Franek założył swój strój rycerza i zawołał Azora:

-Gdzie jesteś mój wierny towarzyszu przygód, Azorku!!!

Azor jednak nie pojawił się. Franek wołał psa jeszcze kilka razy, ale ten nie przyszedł. Franek zaczął się niepokoić.

-Gdzież on się podziewa?- zastanawiał się chłopiec.

Zbiegł po schodach do salonu. Zauważył, że Azorek leży przy sofie i dziwnie się zachowuje. Nie podnosi się na widok Franka, jest osowiały i jakiś nieswój.

-Mamo, tato, chodźcie tutaj!- krzyknął chłopiec.

Rodzice szybko pojawili się w salonie. Po dokładnych oględzinach psa postanowili, że niezwłocznie należy jechać z Azorem do lekarza. Franek razem z rodzeństwem i mamą zostali w domu, a tata pojechał do weterynarza. Cała rodzina bardzo niepokoiła się o stan zdrowia psiaka. Z niecierpliwością oczekiwali na powrót taty. Dzieci, aby odegnać smutne myśli oglądały bajki w telewizji, a mama zabrała się za przygotowanie obiadu.

Tata na szczęście szybko wrócił od weterynarza. Okazało się, że Azor po badaniu i podaniu odpowiednich lekarstw poczuł się lepiej. Musiał jednak odpoczywać, więc Frankowi pozostała zabawa bez towarzysza. Jednak najważniejsze, że Azorowi nic poważnego się nie stało.

Rozdział IV

Franek „w gorącej wodzie kąpany”

Z każdym kolejnym dniem dni stawały się cieplejsze. Za oknem słyhać było śpiew ptaków, a pogoda zachęcała, aby spędzać więcej czasu na świeżym powietrzu. Mama zaraz po śniadaniu oznajmiła:

-Nadszedł czas, aby zrobić w ogródku wiosenne porządki.

Wykopiemy dołki i posadzimy w nich wiosenne kwiaty.

Tata przygotował potrzebne narzędzia: łopatę, taczki, konewkę i grabie. Mama przygotowała sadzonki roślin. Wszyscy założyli rękawice ogrodowe i pełni zapału udali się do ogrodu.

-Ja będę sadił pierwszy- wołał Franek.

-Franiu, poczekaj najpierw trzeba przygotować teren do sadzenia- powiedział tata.

Tata zaczął usuwać zeschnięte liście, które jeszcze gdzieś gdzieś leżały po jesieni.

- Czy już mogę ?- rzekł Franek.

- Zaczekaj. Jeszcze nie- odpowiedział tata i przystąpił do kopania dołków.

- A teraz? Mogę już sadić kwiaty?- wołał zniecierpliwiony chłopiec.

-Oj Franku, a co ty jesteś taki w gorącej wodzie kąpany?- zapytała mama.

-Mamo, nie ale ja się wczoraj kąpałem i to nie w gorącej wodzie, tylko w takiej jak zwykle.

Mama wytłumaczyła Frankowi, że tak się mówi, o kimś, kto jest bardzo niecierpliwy i szybko chce coś zrobić.

Kiedy tata już przygotował dołki, dzieci raz z mamą wkładały do nich sadzonki begonii, tulipanów i bratków, a mama je podlała. Potem był czas na zabawę na świeżym powietrzu. Również Azor pojawił się w ogrodzie. Wyskoczył z domu i pobiegł w kierunku najbliższego krzewu. Kręcił się wokół niego, obwąchiwał i zaczął kopać ziemię.

-Mamo, Azorek dziwnie się zachowuje. Może znowu jest chory-
zawołał zmartwiony Franek.

Rzeczywiście pies zachowywał się nieco inaczej niż zwykle. Wciąż obwąchiwał ziemię przy krzewie berberysa i dalej kopał dołek.

Mama podeszła do psa i co się okazało? Nie zgadniecie...

Otóż Azor odkrył gdzie jest tarcza Franka.

- Ale skąd ona się tu znalazła? – zapytał zdziwiony Franek. Przecież ostatni raz bawiłem się nią w domu, zanim przyszedł do mnie Mikołaj.

Mama i tata popatrzyli na siebie. Chwilę się zastanawiali i chyba już znaleźli odpowiedź.

-Myślę, że Azor zabrał tarczę z twojego pokoju, przyniósł ją do ogrodu i zakopał właśnie tutaj, a teraz nadarzyła się okazja, aby ją odkopać- powiedziała mama.

- Ojej, tarcza jest zniszczona i nadgryziona. Szkoda...- zmartwił się Franek.

- Tarczę można naprawić. Wystarczy taśma klejąca, karton i trochę folii- rzekł tata.

- Zaraz, zaraz... Wydaje mi się, że chyba już wiem, dlaczego Azor ostatnio źle się czuł-powiedział tata i popatrzył na tarczę.

Rozdział V

„Strzał w dziesiątkę”

Nadszedł maj, na zewnątrz zrobiło się bardzo ciepło i kolorowo.

Niebawem w rodzinie Miluszków będzie święto – urodziny Franka.

- Franku, pamiętasz, że za kilka dni masz urodziny? – spytała mama.

- Hurra! – Franek podskakiwał z radości, już nie mógł się

doczekać. Podeszedł do kalendarza wiszącego na kuchennej ścianie i wpatrywał się w liczby na kartce z napisem „maj”. Zaczął po kolei liczyć dni.

-- Mamo, mamo, to już za 6 dni! – szybko podbiegł do mamy. Mama z szerokim uśmiechem na twarzy obserwowała entuzjazm swojego synka.

Urodziny się zbliżały, a rodzina Miluszków nie wiedziała jaki prezent sprawić Frankowi. Mieli „twardy orzech do zgryzienia”.

Ponieważ sprawa była poważna i problem należało rozwiązać, tata zwołał naradę rodzinną. Franek jeszcze był w przedszkolu.

- Kochani, zastanówmy się jaki prezent Frankowi sprawi największą przyjemność – powiedział tata. – Może kupimy mu rower ?

- A może wielkie pudło kolorowych klocków – wpadła na pomysł Ania.

Kuba zachodził w głowę, co najbardziej chciałby dostać jego brat, głośno myślał: – Może grę planszową? A może grę karciana „Splendor” – widziałem taką grę u mojego kolegi z klasy – Leona. A mama, dotychczas milcząca nagle uśmiechnęła się szeroko i tajemniczo i powiedziała:

– Ja mam świetny pomysł.

- Jaki mamo, mów, mów! – niecierpliwili się Kuba i Ania.

- Pomyslałam, że pojedziemy cała rodziną na ranczo. Frankowi taki prezent się spodoba.

- Mamo , ja chyba wiem – ucieszyła się Ania – to takie miejsce gdzie są żywe zwierzątka. I będzie można się z nimi pobawić?

- Nie wiem czy pobawić, ale napewno dotknąć i nakarmić – wyjaśniła mama.

Cała rodzina z radością zaakceptowała ten pomysł, należało tylko przedstawić propozycję Frankowi.

- Ucieszy się, ucieszy się! – Ania wykrzykiwała klaskając w dłonie. - Nie mogę się doczekać, aż Franek wróci z przedszkola i mu powiemy.

Nadszedł czas powrotu Franka z przedszkola.

Chłopiec w dobrym nastroju usiadł w kuchni na krześle. Mama zwróciła się do niego – synku chcielibyśmy z okazji twoich urodzin zabrać cię w ciekawe miejsce. Będzie tam dużo zwierzątek z gospodarstwa wiejskiego, będą konie, krowy i wiele małych zwierzątek. Co Ty na to?



- Mamo, naprawdę? Możemy tam jechać? – zapytał zaskoczony Franek.
- Tak, jeśli tylko chciałbyś taki prezent – powiedział tata.
- Super, super! A będę mógł wsiąść na konia i na nim jechać? – spytał z nadzieją w głosie?
- Z tego co czytałam o tym miejscu, to tak - można przejechać się na koniu – potwierdziła mama.
- To ja bardzo chce taki prezent – Franek wykrzyknął i przytulił się do mamy.
- Kochanie, to był „strzał w dziesiątkę” – tata z tymi słowami zwrócił się do mamy.
- Jaki strzał? – nic nie rozumiał Franek
- Czemu akurat w dziesiątkę? – dopytywał Kuba.

Rodzice roześmiali się promiennie.

- Kochani, „strzał w dziesiątkę” oznacza, że nasz pomysł na prezent urodzinowy okazał się bardzo dobry, trafiony, wręcz idealny - tłumaczyła mama.

Franek myśląc o prezencie, o ewspaniałej przejażdżce na koniu poczuł, że chciałby zaprosić kolegów na swoje urodziny w tym niezwykłym miejscu.

- Mamo, a możemy zabrać ze sobą Mikołaja i Lenkę i Tomka? Mamo, bardzo bym chciał!

Proszę! Proszę! – widać było, że bardzo mu na tym zależy.

- Franku, jeśli tylko ich rodzice się zgodzą, możemy ich zabrać.
- Dziękuję mamo! Będziemy bawić się razem, będzie super fajnie!

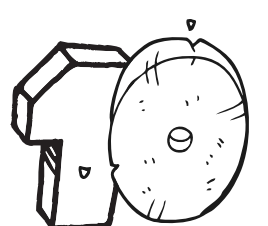
Ania tymczasem przypomniała sobie o torcie.

- Jak urodziny to powinien być tort.

Twarz Franka ponownie się rozpromieniła. A zaraz potem chłopiec się zamyślił...

- A co będzie na tym torcie – myślał intensywnie. – O! Już wiem. Chciałbym, aby na torcie był rycerz i smok. Mamo, czy da się tak zrobić?

- Pomyślimy synku, postaramy się zrealizować Twoje marzenie – powiedziała poważnie mama.



- A Azor? Co z Azorem – spytał Kuba.
- Obawiam się, że na tym ranczo nie ma pozwolenia na wprowadzanie psów ...
- To zostawimy Azora u babci! – wpadł na pomysł Kuba.
- Tak, to dobry pomysł – potwierdził tata.

Wieczorem, Franek wykąpany ułożył się w swoim łóżeczku i otulił kołdrą w kolorowe autka.

Jego myśli powędrowały na ranczo, wyobraził sobie jak siedzi na grzbiecie pięknego czarnego konika i zaczyna kłusować. Och, jak cudownie – rozmarzył się Franek.

Kłusował tak przez dłuższą chwilę. I gdy poczuł, że powoli powieki mu opadają i sen się zbliża, pomyślał: - to będą najwspanialsze urodziny, jakie kiedykolwiek miałem!

Po chwili zasnął z uśmiechem na ustach.

